

D. I lutego r. 1917.



BIULETYN 62.

TREŚĆ: Grupy narodowe. — Pogłoski. — List p. Chełmickiego.

Odezwa grup narodowych. Kim są owe grupy „narodowe“ i dlaczego tak skromny przybrały sobie tytuł, trudno, oczywiście, stwierdzić, skoro się nie chcą bliżej legitymować. Sądząc ze sposobu rozumowania i z treści, która postawiła sobie za zadanie obronę grup t. zw. neutralistycznych, są to zapewne części składowe sławetnego Koła Międzypartyjnego, które wciąż jeszcze drapuje się w togę senatora, siedzącego na największym w kraju worku.

Jeśli chodzi o argumenty, o słowa i o ich nadużycie — szkoda byłoby czasu bliżej i dłużej zajmować się tymi fabrykatami. Wszystko to już słyszeliśmy sto razy i na pamięć już znamy, z góry już możemy przewidzieć, jakiego rodzaju na zimno preparowanym patosem zechcą nas potraktować ci panowie, którzy znalazłszy się dość dla siebie samych niespodzianie w opozycji, nie mogą się z tą nową rolą oswoić i pogodzić.

Jużeśmy się przyzwyczaili do obrony interesów demokracji polskiej przez tę osobliwą spółkę narodowych, chrześcijańskich, i jacy tam jeszcze są, „demokratów“ z twórcami lokautów łódzkich, notorycznymi pijawkami ludu polskiego. Jużeśmy przestali drżeć ze zgrozy nad myślą, że wojsku polskiemu nie będzie przywódcą ten, kogo sejm mianuje, zwłaszcza gdyśmy wspomnieli na ks. Józefa, mianowanego przez Napoleona, na Kościuszkę, który Targowicy ani sejmu grodzieńskiego o pozwolenie nie prosił. Nowością mógłby być chyba niezwykle zapal do boju o śmierć i życie, o wolność ojczyzny, który w tak pacyfistycznie usposobionem gronie mógłby zadziwić zaiste. Papier jest jednak cierpliwy.

Ale w tej odezwie, zatytułowanej „Wobec utworzenia Tymczasowej Rady Stanu“ jest coś więcej, niż zwykła garść wyświechtanych frazesów, jest niejako próba motywowanej noty, uzasadniającej, dlaczego „grupy narodowe“ do Rady Stanu nie weszły i dlaczego będą ją zwalczały. Przedewszystkiem zaś jest sporo grzecznie powiedzawszy nieścisłości, które dla pożytku sprawy ogólnej musimy sprostować. Jeśli bowiem podstawą wyroku opinii mają być fakty, pozwolą „grupy narodowe“, że fakty te będziemy się starali ustalić w ich istotnej postaci.

„Z chwilą, gdy akt 5 listopada, rozpoczyna się odezwa, postawił na porządku dziennym sprawę budowy państwa polskiego, stronnictwa umiarkowane oświadczyły w szeregu łącznych uchwał, że pragną przyłożyć się czynnie do wszystkich prac, poczętych w celu organizowania państwa i rządu“. To pierwsze kłamstwo. Albo może poprostu ci panowie, pisząc swoje odezwy, tak mają uwagę zaprzątniętą czem innem, że już po kilku tygodniach o ich treści zapominają. Bo to pewna, że w tych odezwach, które wydały grupy wchodzące w skład Koła Międzypartyjnego, czytaliśmy właśnie coś wręcz przeciwnego. Dowiedzieliśmy się wówczas, że „Stronnictwo Polityki Realnej uważa w obecnych warunkach... zabiegi o stworzenie obecnie już armii polskiej, oraz o ujęcie w nasze ręce administracji kraju za wręcz przeciwnie woli znacznej większości ludności polskiej“. Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe myślało, że „wszelkie próby rozwiązania sprawy polskiej w dzisiejszych warunkach kryją w sobie niebezpieczeństwo sprowadzenia narodu polskiego z jedynie wskazanego stanowiska neutralności“. Stronnictwo Chrześcijańsko-Demokratyczne uważało za konieczne „przeciwstawić się wszelkim, związanym z tym aktem, próbom narzucenia narodowi polskiemu bodaj tymczasowo, czy to w pewnej postaci ustroju państwowego, czy też pewnych władz lub instytucji o charakterze pozornie polskim“. Wątpimy, czy przy najdalej idącej dobrej woli można w tych właśnie określeniach dopatrzeć się czynnego przykładania się do budowy państwa polskiego, które na porządku dziennym postawił akt 5 listopada.

Oczywiście, można było od tego czasu zmienić zdanie i nikt się o to prawować nie będzie. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby nastąpiło istotne i szczere zjednoczenie opinii politycznej w kraju, ale po pierwsze do tego nie prowadzi droga mijania się z prawdą, powtóre zaś—czytajmy dalej.

„Grupy narodowe“, twierdzi odezwa, uważały za jedyne zadanie Tymczasowej Rady Stanu, powołanej do życia przez mianowania generał-gubernatorów, wypracowanie ustawy sejmowej i co najwyżej wypowiedzenie zdania swojego w sprawach, nie cierpiących zwłoki, a dotyczących się różnych potrzeb codziennych. „Wobec takiego położenia pozostawały do wyboru tylko dwie drogi: albo całkowicie i odrazu odsunąć się od wszystkiego, albo też wejść do T. Rady Stanu, żeby tam bronić prawdziwych interesów narodu przed naciskiem rządów okupacyjnych i przed zaślepieniem własnych swoich zapaleńców. Nie chcąc mieć sobie nic do wyrzucenia, pragnąc wytrwać w walce do końca, Międzypartyjne Koło Polityczne wyraziło gotowość wejścia pomimo to wszystko do T. Rady Stanu i to nawet nie żądając w niej dla siebie większości głosów. Jednakże odmówiono mu prawa tego, a żywioły opanowane żądzą pogwałcenia woli narodu, nie wahały się wziąć same odpowiedzialności za przyszłość naszą... Wtedy pozostające w porozumieniu stronnictwa demokratyczno-narodowe, polityki realnej, polska partya postępową, zjednoczenie narodowe, demokracja chrześcijańska, związek niezależności gospodarczej i liczny zastęp osób bezstronnych (?) a poważnych i dobrze krajowi znanych, biorąc za podstawę uchwały zjazdu przedstawicieli sejmików powiatowych z całej okupacji niemieckiej, a także zebrawszy wia-

domości z gmin i miasteczek, postanowiły od T. Rady Stanu odsunąć się ostatecznie i nie tylko nie brać odpowiedzialności za to, co robić ona będzie, lecz owszem poddawaj jej uchwały krytyce i naganie, ilekroć będą one sprzeczne z pożytkiem kraju i powszechną wolą ludności". Otóż to jest kłamstwo drugie, kłamstwo znacznie już grubsze i bardziej szkodliwe.

Pozwolą sobie przypomnieć panowie z „grup narodowych“, że pierwszym ich warunkiem wejścia do Tymczasowej Rady Stanu było uzyskanie 13 miejsc na 25, czyli uzyskanie większości. Poza tem w złożonym na ręce władz niemieckich memoriale żądało Międzypartyjne Koło Polityczne uszczuplenia kompetencji i prerogatyw instytucji, będącej zawiązkiem państwowości polskiej. Kiedy postawione w ten sposób pertraktacje nie chciały ruszyć z miejsca, okazały „grupy narodowe“ dość daleko idącą ustepliwość: z 13 mandatów zeszły do 11, do 10 wreszcie, nie tając, że o jeden kwestyonowany im mandat (dziesiąty) rokowań nie rozbiją. Zgadzały się przytem wejść nawet do takiej Rady Stanu, jak ją określały ustawa okupantów i wola większości, bez okrawania jej władzy, bez wiązania jej rąk. Im bliżej było końca, tembardziej ustepliwość ta rosła i doprawdy, jeśli te żywioły nie zasiadają dziś w Radzie Stanu, nie ich w tem jest wina. Sprawę rozstrzygnęła ostatecznie obawa ze strony władz okupacyjnych, obawa współpracy z ludźmi, którzy pod pozorem przystępowania do budowy państwa polskiego przystępowali jawnie niemal do jego niszczenia w zarodku, do zahamowania wszystkiego swoją biernością, swoim wrzaskiem, swoją z góry planowaną secesją i rozbiciem instytucji.

Czy stało się źle czy dobrze—nie będziemy tego tu rozstrzygali. Ale to pewne jest, że na gorącej chęci wejścia do tej tak podejrzanej i obmierzłej im instytucji żywiołom bierności nie brakło. I że gdyby były weszły do owej mianowanej przez władze okupacyjne Tymczasowej Rady Stanu, nie nazywałyby jej tak jak dziś w swej odezwie nazywają—narzędziem polityki gwałtu i wojny.

W końcowym ustępie odezwy swej grożą „grupy narodowe“, że „gdy przyjdzie sejm polski, gdy naród będzie mógł wypowiedzieć swą wolę, wtedy wszyscy staniemy do rozprawy politycznej“. Tej chwili oczekujemy i my z równą conajmniej niecierpliwością. Mamy niezłomną nadzieję, że w zmienionych zasadniczo warunkach uzdrowienie opinii krajowej postępować będzie dość rażno, by w momencie decydującym zmieść z powierzchni życia to wszystko, co pomimo najbardziej uroczystego tonu i namaszczonej pozy kuglarza politycznego nie dało dotychczas żadnego dowodu ani przenikliwości politycznej, ani ofiarności dla sprawy.

Pogłoski. D-r Kot, znany dobrze w Królestwie ze swej działalności na stanowisku szefa Biura Prasowego Departamentu Wojskowego N. K. N., rozwinał, jak nas informują, energiczną akcyę w celu pozyskania współpracowników do biur, które ma otworzyć przy Radzie Stanu. Wywołuje to pewne zdziwienie i zaniepokojenie.

Powolywanie d-ra Kota ze względu i na charakter jego dotychczasowej działal-

ności i na jego osobę, wywołałoby z konieczności u niektórych żywiołów, przy Radzie Stanu stojących, pewne wnioski może nazbyt daleko idące. O ile wiemy przytem, d-r Kot do organizowania biur nie jest jeszcze dotychczas upoważniony.

Zaznaczyć trzeba, że akcja ta idzie opornie i propozycje d-ra Kota spotykają się z częstą odmową.

List p. Chełmickiego. Otrzymaliśmy z prośbą o wydrukowanie następujące pismo:

„W „Biuletynie“ № 51 w artykule pod tytułem „Rada Stanu“ zamieszczone między innemi jakoby Klub Państwowości wysuwał moją kandydaturę do Rady Stanu, a Liga P. Polskiej ją popierała. Dalej, że: „Kto chciałby wejść do Rady Stanu nie przez Radę Narodową, ten musiałby wejść wbrew niej. Czy zaś można to uważać za rzecz godziwą i dla sprawy polskiej oraz dla godności społeczeństwa polskiego przed czynnikami obcemi dopuszczalną—rzecz mniej niż wątpliwa“. Uważam za wskazane, by Sz. Redakcyja „Biuletynu“ przy podawaniu podobnych informacji i podawaniu sądu, jak powyżej, zwracała się przedewszystkiem po źródło do osoby zainteresowanej.

O ile ktokolwiek wysuwał moją kandydaturę do Rady Stanu, to czynił to bez porozumienia się ze mną i że to miało mieć miejsce, dowiedziałem się dopiero z „Biuletynu“.

Z poważaniem
Ludwik Chełmicki.

Dziękując za naukę, pozwalamy sobie zaznaczyć, że notatka nasza w tem brzmieniu, w jakim była umieszczona, była najzupełniej ścisłą: kandydatura p. Chełmickiego była istotnie stawiana, a czy była stawiana za jego wiedzą i wolą, czy wbrew nim, to już jest jego prywatną sprawą, ale to w niczem nie zmienia zasadniczego na tę sprawę poglądu.

